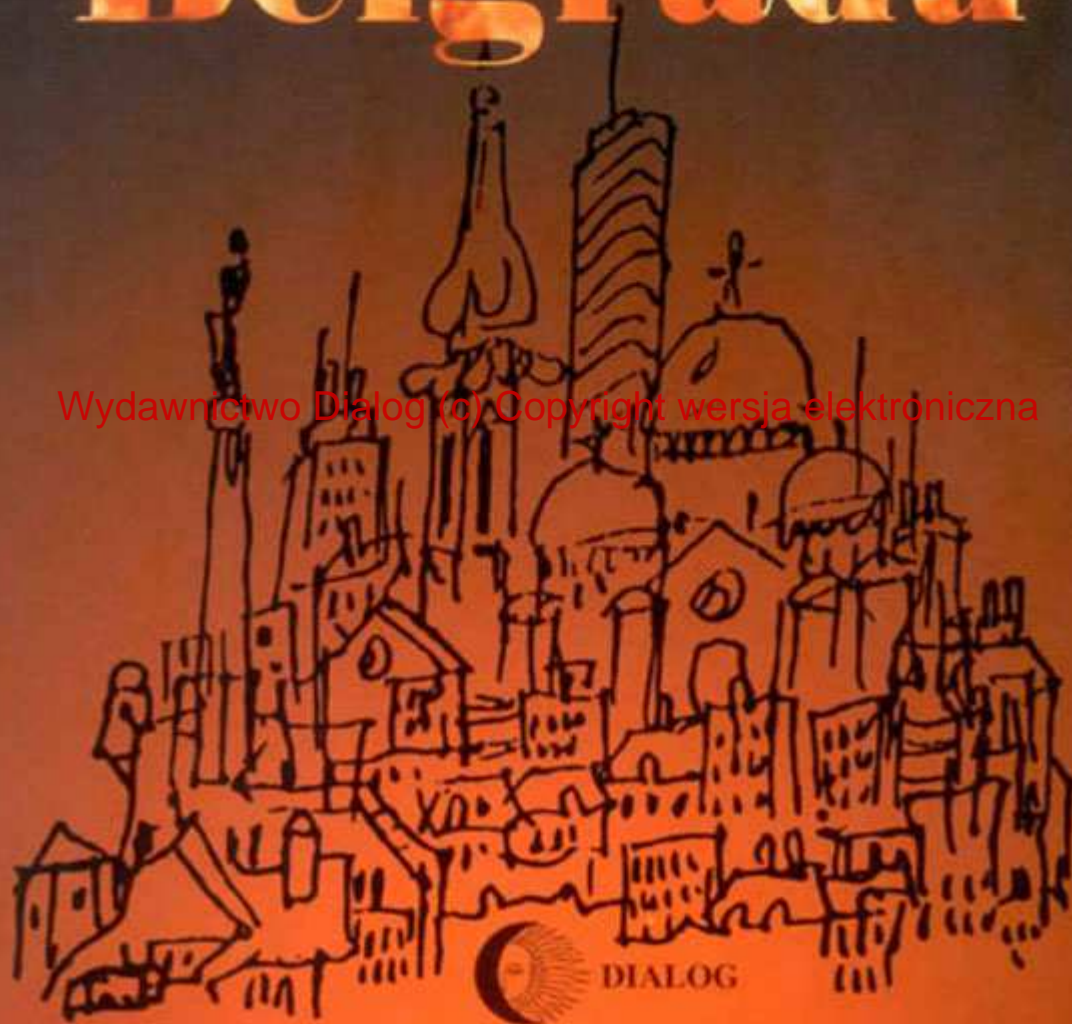


Momo Kapor

Blokada Belgradu

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Momo Kapor

Blokada Belgradu

Tłumaczenie z serbskiego
Elżbieta Ćirić

Wstęp i przypisy

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
Branka Ćirić



Wydawnictwo Akademickie
DIALOG

Tytuł oryginału

Blokada 011

Redakcja

Zespół

Korekta

Bronisława Dziedzic-Wesołowska

Skład i łamanie

Magdalena Dziekan

Konwersja do EPUB/MOBI

InkPad.pl

Na okładce fragment rysunku autora.

Wszystkie rysunki w książce są autorstwa Momo Kapora

© Copyright na polskie wydanie i przekład

Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2001

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2015

ISBN epub 978-83-8002-480-9

ISBN mobi 978-83-8002-481-6

Spis treści

[POCHWAŁA AUTORA](#)

[PIERWSZY TYDZIEŃ](#)

[DRUGI TYDZIEŃ](#)

TRZECI TYDZIEŃ

CZWARTY TYDZIEŃ

PIĄTY TYDZIEŃ

SZÓSTY TYDZIEŃ

SIÓDMY TYDZIEŃ

ÓSMY TYDZIEŃ

DZIEWIĄTY TYDZIEŃ

DZIESIĄTY TYDZIEŃ

JEDENASTY TYDZIEŃ

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DWUNASTY TYDZIEŃ

TRZYNASTY TYDZIEŃ

CZTERNASTY TYDZIEŃ

PIĘTNASTY TYDZIEŃ

SZESNASTY TYDZIEŃ

SIEDEMNASTY TYDZIEŃ

OSIEMNASTY TYDZIEŃ

DZIEWIĘTNASTY TYDZIEŃ

DWUDZIESTY TYDZIEŃ

POCHWAŁA AUTORA

(Zamiast wstępu)

Swoją „Blokadą Belgradu” Momo Kapor niejako wychodzi z blokady Belgradu i Jugosławii. Dopiero co wczoraj mówił o czasach teraźniejszych, niemalże bieżących, a już – na szczęście i chwała Bogu – o czasie minionym.

Ale do rzeczy! W dzieło autora osoba postronna: wydawca, historyk literatury, krytyk literacki czy recenzent „pisemnie” wtrąca się w kilku postaciach: poprzez wstęp, który ma zachęcić czytelnika do przeczytania książki, poprzez posłowie, które analizując z nami dzieło, pomaga pogłębić jego zrozumienie. Wreszcie poprzez przypisy, które pozwalają nam pojąć pewne terminy, pojęcia i sprawy, co do których autor zakłada, że są znane adresatowi w jego kraju.

„Blokada Belgradu” to już piąta książka Momo Kapora wydana w Polsce. W 1979 roku „Nasza Księgarnia” opublikowała „Zapiski pewnej Anny” z ilustracjami autora (20 300 egzemplarzy), w 1981 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego z Krakowa ukazała się powieść „Udawacze” (10 350 egzemplarzy), w 1989 roku „Czytelnik” wydał „Zoe” (20 000 egzemplarzy), a Wydawnictwo Łódzkie w 1990 roku książkę „Od siódmej do trzeciej” (3000 egzemplarzy). Razem z pięcioma tysiącami egzemplarzy „Blokady Belgradu” będzie to w sumie 58 650 egzemplarzy. Z tego wniosek, że Momo Kapor po Miodragu Bulatoviciu i jedynym nobliście jugosłowiańskim Ivo Andriciu jest w Polsce autorem o najwyższej liczbie przetłumaczonych tytułów i w największym nakładzie. Można by rzec, że Momo Kapor to nasz stary, dobry znajomy. Jednak brak prawdziwej promocji książek w mediach polskich powoduje, że wiele wartościowych i ciekawych pozycji ginie i szybko odchodzi w niepamięć. Stąd z prawdziwą przyjemnością przypominamy ponownie postać Momo Kapora i jego dorobek.

Momo Kapor to autor, z którym warto się zapoznać, zaprzyjaźnić, spędzać z nim czas, czytając jego książki dostępne w języku polskim. Stąd zamiast wstępu, zachęcającego czytelnika do przeczytania

następnej książki tegoż autora, piszę „Pochwałę autora”. Każda kolejna powieść Momo Kapora wprawia w podziw – skąd bierze się jego erudycja, ogromna znajomość ludzi, spraw i zjawisk, nie tylko w obrębie Jugosławii, lecz też Europy i świata. Właśnie wiedza pozwala autorowi na dokonywanie istnej ekwilibrystyki poprzez niebanalne przenośnie i skojarzenia z najróżnorodniejszych dziedzin. Tu nie wystarczy sama wiedza. Konieczny jest talent dany od Boga, umiejętność przekazania czytelnikowi swoich myśli, uczuć, obrazów i ocen. Na tle literatury jugosłowiańskiej jest to autor o talencie wyjątkowym, niepowtarzalnym.

Jeśli weźmiemy do ręki którąś książkę Momo Kapora, nie znając jego biografii, zdziwimy się, jak wspaniale rysuje i maluje słowem. I oto z życiorysu dowiadujemy się, że to właśnie wykształcony artysta plastyk. Uprawia wszystkie rodzaje sztuki plastycznej od grafiki po oleje, ale też wszystkie niemalże rodzaje literackie: od szkicu i reportażu po scenariusze filmowe i sztuki dramatyczne. Istny człowiek renesansu! Jeszcze nie dożył prawdziwie dojrzałego wieku, a pisano już o nim prace magisterskie i doktoraty. A mimo to jest człowiekiem wyjątkowo skromnym, dobrotliwym i przystępnym. Wszystko, co tworzy, zaprawia swoistym humorem, dla którego znajduje miejsce, pisząc i malując także rzeczy wielce smutne.

*

Biograf Momo Kapora napisał krótko:

Momo Kapor urodził się w Sarajewie w 1937 roku. Od dziewiątego roku życia z krótkimi przerwami mieszka w Belgradzie. Jest absolwentem Wydziału Malarstwa belgradzkiej Akademii Sztuk Pięknych (1961) i autorem ponad dwudziestu książek – powieści, nowel, opisów podróży i monografii artystycznych oraz licznych sztuk teatralnych, radiowych i telewizyjnych. Jego książki od lat nie schodzą z listy jugosłowiańskich bestsellerów. Krytycy i teoretycy literatury uważają go za jednego z prekursorów jugosłowiańskiej tzw. dzins-prozy, podkreślając jego mistrzostwo w operowaniu krótkimi formami literackimi.

Momo Kapor jest autorem m.in. powieści (tytuły książek nie przetłumaczonych na język polski podajemy w brzmieniu oryginalnym): „Udawacze”, „Provincijalac”, „Ada”, „Zoe”, „Una”, „Od siódmej do trzeciej”, „Knjiga žalbi”, „Zelena čoja Montenegro”, „Poslenji let do Sarajeva” oraz dwutomowej kroniki „Zapiski pewnej Anny” i „Hej, nisam ti to pričala”. Jego opowiadania i nowele wydane zostały w kilku zbiorach: „I druge priče”, „Lanjski snegovi”, „101 priča”, „Oni”, „Smrt ne boli”, „Off priče”, „Najbolje godine i druge priče”, a opisy podróży w książce „Skitam i pričam” (Włóczę się i opowiadam).

Na trylogię zapisków o belgradczykach, ich mieście i życiu składa się: „Blokada 011”^[1], „Istok-Zapad” (drukowane w odcinkach) oraz „Halo Beograd”.

W chrestomatii „Sentimentalno vaspitanje” (Wychowanie sentymentalne), poza obszernym studium o książkach wpływających na przemiany jego pokolenia, autor opublikował także sto fragmentów tych dzieł i tyleż krótkich esejów im poświęconych.

Powieść dla dzieci i dorosłych pt. „Sanja”, bogato ilustrowana, uważana jest po dziś dzień za niemalże kultową książkę młodzieży.

„Uspomene jednog crtača” (Wspomnienia rysownika) to swoista kombinacja pamiętnika, powieści dokumentalnej i eseistyki rysunkowej.

Momo Kapor ma w swoim dorobku wiele filmów dokumentalnych i telewizyjnych, a według jego scenariuszy nakręcono kilka filmów fabularnych („Una” i „Knjiga žalbi”). Ilustrował znaczną część swoich, ale też i cudzych książek. Wystawiał w kraju i za granicą – w galeriach w Nowym Jorku, Bostonie, Genewie i Brukseli.

*

„Blokada Belgradu” jest piątą książką Momo Kapora wydaną w języku polskim. Opisuje losy Belgradu, a wraz z nim i całej Jugosławii, w ciągu dwudziestu tygodni blokady. Belgrad zaś, według autora, jest najtrafniejszą metaforą całego kraju i narodu. Momo Kapor pisze lekko, dowcipnie, nieraz z ironią, z pogodą ducha, mimo wcale niewesołego tematu. Pełno tu gier językowych, metafor, bogactwa

skojarzeń, żargonu różnych środowisk. W tym tkwi cały urok stylu Momo Kapor, ale i źródło trudności dla tłumacza. Nieraz za pomocą przypisów trzeba wyjaśniać skróty myślowe i przenośnie autora.

W książce pod tytułem „Sto tygodni blokady” (1994) blokada była przedstawiona jako kara dla pewnego małego narodu za brak pokory i posłuszeństwa. Niektórzy czytelnicy mogą się czasem nie zgodzić z oceną autora. Jednak pewnie spotka się ona ze zrozumieniem i aprobatą narodu polskiego, w którego historii było wiele krwawo stłumionych buntów i powstań, jak też kilka rozbiorów. Trzeba pamiętać, że autor nie jest obojętnym obserwatorem, lecz uczestnikiem wydarzeń – sam również brał udział w blokadzie i odczuwał jej skutki. Jako człowiek spostrzegawczy i wrażliwy widzi więcej i głębiej. Dostrzega całą prawdę! Jest przy tym wyrozumiały dla krzywdziciela. Píše: „Boże, nie pozwól, bym ich znienawidził!... Boże, pomóż nam przeżyć!”. Dopiero na tle jego opisów widzimy powierzchowność (nieraz też stronniczość!) mediów. Autor wyjaśnia, że takie obserwacje, a później też bombardowania (!), biorą się stąd, że opisujący, jak też bombardujący czynią to z wysokości, nie widząc ludzkich twarzy.

Blokada była pomyślana jako pierścień, przez który nawet mysz się nie prześlizgnie. Nie mogła jednak ograniczyć ludzkich myśli i uczuć. Blokada, rzekłoby się, była rodzajem historycznych pojęć z przeszłości: getta, izolowania trędowatych, obozów koncentracyjnych otoczonych drutem kolczastym pod napięciem elektrycznym. Belgrad i cały naród cierpliwie znosili blokadę i jej skutki. Pozostały im tylko honor i ojczyzna. Blokada była skazaniem całego narodu na powolną śmierć.

Dziwny to naród! Śpiewał i tańczył nawet na mostach – celach bombardowań. Drwił ze swej niedoli. Gdy się zdawało, że pozostał jedynie płacz i rozpacz, ten naród się śmiał. „Dopóki jesteśmy w stanie śmiać się z tego, co nam się przytrafia – żyjemy!”, mówi pisarz.

Przywołując baśniową Szeherazadę, píše: „Najjaśniejszy Panie, dotarło do moich uszu, że w dwudziestym tygodniu Wielkiej Blokady pewien mały kraj czeka, by umrzeć z głodu i zimna...”. Do tego jednak

nie doszło – Belgrad i naród serbski przeżyli blokadę. Gdy piszemy te słowa, ogłoszono jej koniec.

Książki Momo Katora są tłumaczone na francuski, czeski, węgierski i szwedzki.

Autor żyje i tworzy w Belgradzie (adres i numer telefonu zastrzeżone!).

Warszawa – Powiśle
kwiecień 2001 r.

Branko Ćirić

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Od kiedy mam świadomość własnego istnienia, czasy były wyjątkowe!

Nigdy normalne.

W dzieciństwie druga wojna światowa wdzierła mi się do zadań domowych.

Zimna wojna ostudziła zapał moich pierwszych opowiadań.

A kiedy zapanował iluzoryczny spokój, trwała „wojna drobnomieszczańska”.

Jak dziś można pisać, gdy wszyscy mówią o wojnie domowej.

Moja maszyna do pisania jest w stanie pełnej gotowości bojowej!

Zaczynam w delikatnym tonie, a tymczasem opowieść kończy się jak obwieszczenie rady wojennej.

Jeszcze nie odstukałem początku, a już gdzieś padły pierwsze trupy.

Powieść strumienia świadomości patrolują uzbrojeni cywile.

Przez powieść-rzekę uciekają łodziami wypędzeni.

W środku opowieści – zaminowane zdanie.

Moja interpunkcja jest też zaminowana; sam nie wiem, kiedy jakiś znak zapytania (?) wybuchnie i stanie się wykrzyknikiem (!).

Mój lekki styl chcę ubrać w ciężki mundur, bo gdzieś słyszeli, że „styl to człowiek”!

Pegaza zarekwirowali i odprowadzili do stajni.

Muzy zatrudnili w telewizji, w wiadomościach.

Odcięli mnie od świata.

Wprowadzili embargo na wpływ klasyków rosyjskich.

Jeszcze nie dokończyłem pisać dziennika podróży, a już ktoś pozamieniał mi granice i nazwy miast.

Łacinka i cyrylica od dawna ze sobą nie rozmawiają.

W samym środku zdania pobiły się wyrazy ekawskie i ijekawskie^[2]! Doszło do tego, że musiały interweniować turczyzmy.

Jak zwykle anglicyzmy trzymają się na uboczu.

Akcenty knują intrygi.

W lirycznych opisach przyrody czyhają zasadzki.

Służby porządkowe wpadają do literatury pięknej bez pisemnego nakazu i rewidują ars poeticę.

Legitymują niuanse.

Wertują moje metafory w poszukiwaniu podwójnego dna i broni.

UNPROFOR przesłuchuje inspirację.

Wątki literackie wplątują się w afery polityczne.

Osaczyli moje emocje.

Zablokowali natchnienie.

Pozbawili sensu i w samo południe obrabowali z uczuć.

Gwałcą słowa, gdzie popadnie.

Aresztują zaimki osobowe.

Związki frazeologiczne zakuwają w kajdany.

Wzywają figury stylistyczne na przesłuchanie.

Ironię traktują jak zakładnika.

Wysadzają w powietrze kompozycję.

Rzucają zapalone pochodnie w twarz wrażliwości.

Związują rozdziały drutem kolczastym.

Wyapali pleonazmy.

Pobili metafory.

Zabili Boga miłosiernego!

Podpalili tytuł...

I kto ma pisać po tym wszystkim?

Jak, w ogóle, dzisiaj pisać?

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

PIERWSZY TYDZIEŃ

Nikt nie wie, skąd, jak i dlaczego w przeddzień Wielkiej Blokadę niespodziewanie przybyło do Belgradu około dziesięciu orkiestr dętych ze wszystkich zakątków Serbii.

Muzycy zeszli z odległych górskich wsi, z zapyziałej prowincji i zabitych deskami miasteczek, zakurzeni i zmęczeni długą drogą i nie mając pojęcia jedni o drugich, zaczęli grać szybkie kola^[3] i marsze.

Ich poobijane trąby były spragnione historii, a tarabany i bębny marzyły o ataku.

Była sobota. W upalny majowy dzień miasto kipiało pod pokrywą szarych chmur.

Wydawało się, że to nie orkiestry, lecz cała Serbia w pisku lśniących instrumentów wyrzuca z siebie nagromadzone poniżenie, mękę, rozpacz, gniew i przekorę. Prosto do nieba.

Gdyby ich zobaczyli i usłyszeli korespondenci zagraniczni, którzy w tym czasie siedzieli w ministerstwach na konferencjach prasowych, dowiedzieliby się o tym narodzie o wiele więcej niż z oficjalnych komunikatów.

Stojąc tak na ulicy i słuchając ich, przypomniałem sobie, jak przed laty w „Suncu”, sam śp. Branko Ćopić^[4] zabawiał nosowym, łobuzerskim głosem chłopka-roztropka Davida Štrpca. Opowiadał o Scytach – starożytnym narodzie, który żył jeszcze w piątym wieku przed naszą erą, a o którym wspomina historyk Herodot.

Pewnego razu potężna armia perskiego króla Dariusza okrążyła mniej liczne wojska scytyjskie. Persowie tylko czekali, by móc nazajutrz pokonać na pewniaka okrążonych Scytów. W środku nocy króla Dariusza obudził krzyk i śmiech dochodzący ze scytyjskiego obozu. Wysłał więc zwiadowców, żeby zobaczyli, co się dzieje i z czego się śmieją jutrzejsi nieboszczykowie – opowiadał Branko – a gdy wywiadowcy wrócili, powiedzieli mu:

„Scytowie ścigają zająca!”. Jakiś nieszczęsny zając przypadkowo wpadł do okrążonego obozu, a Scytowie próbowali go złapać, goniąc

dookoła ogniska, wpadając jeden na drugiego, przewracając się i śmiejąc na cały głos. Wówczas mądry Dariusz rozkazał swojej armii wycofać się z oblężenia, czyli z blokady, uznał bowiem, że nie można wygrać bitwy z narodem, który śmieje się w przeddzień swojej śmierci!

Szkoda, że Zachód w przeddzień blokady nie słyszał żadnej z chłopskich orkiestr dętych, które tego przedpołudnia rozpruwały ponure milczenie Belgradu.

Podczas gdy jęczały i zawodziły trąby, i grzmiały bębny, Serbia po wielu wiekach wraz ze Scytami ścigała zająca.

Mądrzy stratedzy wojenni zawsze pozostawiają okrażonemu nieprzyjacielowi jakiś przesmyk, by mógł wyjść z honorem z pierścienia oblężniczego.

Zachód pozbawił Serbię jakiegokolwiek wyjścia. Także Wschodu jako pocieszenia i nadziei na przyszłość.

Belgrad znowu musi się odnaleźć.

Gospoda „Lasta” znajduje się tuż poniżej cerkwi św. Marka. Dawniej przed „Lastą” zatrzymywały się autobusy z lotniska, a stali goście, którzy tu przychodzą od lat, na pytanie przechodniów, co robią przed południem w gospodzie, odpowiadali zgodnym chórkim: „Czekamy na ciocię”. Dlatego obecnie kawiarnię nazywają „Czekamy na ciocię”.

W niedzielę, pierwszego dnia blokady, wszyscy czekali na ciocię już o jedenastej przed południem. Ciągłe ktoś się dosiadał, więc dostawiano stoły pod brezentowym dachem. I tak do pewnego stołu przysiadł się nieznany, ale dobrze wstawiony gość, który od czasu do czasu mamrotał pod nosem: „Biją Serbowie Turków, ale też Turcy Serbów...”, i zapadał w drzemkę.

Mimo różnych politycznych przekonań siostrzeńcy cioci trzymają się razem, bo nie mogą bez siebie wytrzymać. Jest to typowe belgradzkie towarzystwo, które każdego dnia się spotyka i w którym wszyscy wszystko o sobie wiedzą.

- Posuń się, komuchu! - mówi nowo przybyły brzuchacz, taszcząc swoje krzesło.

- I kto to mówi? - odparowuje nagadnięty. - A kto był w partii już od pierwszej klasy podstawówki!

- Widział kto takie rzeczy?

Oczywiście widzieli wszyscy.

- Idę rano przez park koło twierdzy Kalemegdan, patrzę, a tu pomnik Wdzięczności Francji okryty żałobą!

- Dobrze, że nie mamy pomnika Rosji!

- Czego chcesz? Dosyć nas bronili... Bardziej nie mogli!

- Teraz przynajmniej wiemy, ile Serbia jest warta dla Rosji!

- Ile?

- No, ich prezydent żądał za nas od Zachodu pięćdziesiąt miliardów dolarów!

- Nie dostaną złamanego szeląga. Dla nich dolar jest wielki jak dom.

- Biją Serbowie Turków, ale też Turcy biją Serbów! - budzi się ten przypadkowy gość w kącie.

Z cerkwi św. Marka wychodzą nowożeńcy. Ktoś krzyknął:

- Kumie⁶⁵, sakiewka ci się pali! **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

- To już koniec... Chcą nas zniszczyć, to widać! Cokolwiek zrobisz, jest źle!

- Przyjdzie kryska na Matyska!

- Gdy nas zabijali, a my milczeliśmy, wszystko było w porządku. Potem naród ułożył pieśni, kulawy Vuk⁶⁶ zaś zawiózł Goethemu, by przeczytał je i pochwalił nas, jak pięknie biadolimy... Ale jak tylko Serb chwyci za broń, cały świat obraca się przeciwko niemu!

- Biją Serbowie, ale... - nie dokończył ten z kąta, bo ktoś wcisnął mu kapelusz na twarz.

- Powinniśmy, bracie, i my trochę się zastanowić...

- Nad czym to?

- No, bo jeżeli, na przykład, cały dom jest przeciwko jednemu lokatorowi, to znaczy, że on nie ma racji! Powinien się zastanowić, gdzie popełnił błąd.

- Przecież nie po raz pierwszy cały dom jest przeciwko nam! Był przeciwko i w dziewięćset czternastym...

- No, a gdzie jest teraz?
 - ...i w czterdziestym pierwszym, i poszli wszyscy do stu diabłów!
 - A wschodnie skrzydło domu w 1948^[7]! I co, nie przyjechali potem do Belgradu w pięćdziesiątym piątym, żeby przeprosić? Przyjechali! I Bułganin, i Chruszczow, a jakże!
 - Zobaczymy, kto na tym źle wyjdzie?!
 - Czy przyjechał autobus? - budzi się ten pod kapeluszem.
 - Jaki autobus?
 - No, ten z lotniska! Czekam na żonę z Tivatu...
 - Hej, mój przyjacielu, autobusy tu się nie zatrzymują już od półtora roku!
 - Biją Serbowie, ale też biją i Serbki! - dorzucił ktoś inny, podczas gdy ten od kapelusza zataczał się już na bulwarze.
- Ktoś stawia nową kolejkę. Dzwonią dzwony u św. Marka. Nad Taśmajdanem^[8] przeleciały gołębie.
- Co robicie? - jakiś szpakowaty jegomość pyta towarzystwo przy stole.
 - Czekamy na ciotkę - odpowiadają zgodnym chórem, dumni, że w końcu cały świat jest przeciwko nim.

Poniedziałek

Od kiedy mam świadomość własnego istnienia, żyję w warunkach blokady!

Sądzę, że już nie umiałbym inaczej. W tak zwanych szczęśliwych krajach umieram z nudów; dobrobyt jest dla mnie czymś nienormalnym.

O jedną blokadę więcej, nie martw się - wytrzymam!

Przeczeka ją, siedząc na jednym półdupku! - jak mówią więźniowie.

Kto nas dotychczas nie blokował! Najpierw Niemcy, potem bracia Rosjanie, potem Amerykanie, następnie znowu Rosjanie, po czym Rosjanie i Amerykanie razem. Teraz Niemcy, to znaczy Europejczycy. Przepraszam.

A między jednymi i drugimi blokowaliśmy samych siebie. Nikt nie potrafi tak solidnie nas blokować, jak my sami.

Łatwiej by mi było wytrzymać trzy zachodnie i trzy wschodnie blokady niż rodzimą, którą musiałem znosić cztery dziesięciolecia.

Gdy cię zablokuje na przykład Zachód, możesz być smutny, możesz się skarżyć, odwoływać, narzekać i buntować.

Kiedy nas zablokowali nasi, musieliśmy udawać szczęśliwych, śpiewać pieśni, bić brawo i witać z papierowymi chorągiewkami jakichś światowych głupków.

Pod obcą blokadą można było trochę odpocząć od rodzimej, która wtedy słabła...

Uważam, że Serbowie są mistrzami świata w wytrzymywaniu blokady!

A to dlatego, że nas blokady odmładzają. Ciągłe żyjemy nadzieją, że się pewnego dnia odblokujemy. A na co ma czekać ten, kogo nie zablokowali? Na emeryturę? Na pogrzeb pierwszej klasy?

Blokada pomoże nam wrócić w czasy dzieciństwa, do dawnych spraw. **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

Gospodynie ponownie odkryją zapomniane przepisy swoich mam i babć: jak ugotować zupę na gwoździu, zupę pokrzywową, zrobić proję⁹¹, mamałygę; jak się pożycza filiżankę oleju od sąsiada...

Dotychczas wyrzucaliśmy stary chleb do śmieci – teraz zjemy go, zalewając gorącym mlekiem lub wodą. W biednych okolicach, z których pochodzę, je się tę papkę jeszcze z chlebem!

W ogromnych kotłach na podwórzach będziemy pichcić powidła ze śliwek i smarować nimi dzieciom chleb. Jeśli zabraknie oliwy, wrócimy do smalcu, na którym wyrosliśmy, i zapomnimy o cholesterolu oraz innych urojeniach z czasów pokoju.

Dzieci, które ziewały z nudów, gdy dostawały czekoladę z orzechami, będą musiały się zadowolić kostką cukru.

Będziemy gotować domowe mydło z łożu i sody i po ostygnięciu kroić je nicią na duże kawałki. Pięknemu takie mydło nie zaszkodzi, a brzydkiemu nawet Estée Lauder nie pomoże!

Będziemy cerować podarte skarpety na grzybkach, a jak tych zabraknie, na przepalonych żarówkach.

Do łasek wróci dawny zawód: panie od łapania oczek w nylonowych rajstopach. Repasaczki – cóż za zajęcie!

Gdy przetrą się nam kolana spodni i zaczną prześwitywać zadki, odkryjemy w końcu, ile rzeczy z szafy założyliśmy nie więcej niż dwa lub trzy razy. Wyciągniemy ubrania, które już dawno wyszły z mody, i zaczekamy, aż wąskie ramiona i szerokie klapy ponownie wejdą w modę.

Grubasy schudną bez diety, a chudzi staną się bardziej kościści.

Zapobiegliwe mrówki z bajki o świerszczu znowu będą robiły zapasy żywności – tak jakby istniały zapasy, których nie dałoby się zjeść! Zużyją się nawet niewyczerpalne zasoby miłości, a cóż dopiero cukru, mąki i soli?

Podczas gdy Europa gromadzi oddziały na granicach, Belgrad przyzwyczajony do blokady gromadzi zapasy w spiżarniach.

Oni – granaty, my – główki kiszonej kapusty! Kto kogo?

A ile będzie radości, gdy kuzyni ze wsi przywiozą nam słoik smalcu, albo jak nam się uda wymienić wenecki żyrandol ze stołowego na pół świni!

Jeśli będzie trzeba, sprzedamy wszystko oprócz twarzy i ikon!

Może będzie chłodno i głodno, ale Europa, która już dawno zapomniała, co to miłość, pozazdrości nam, że się kochamy, że żyjemy i że nie zgadzamy się na ultimatum...

Wielu blokada zastała nieprzygotowanych, ponieważ nie ćwiczyli.

Ja ćwiczyłem.

Ileż to razy blokowano mi rachunek w banku!

Wtorek

Pod moim oknem z chodnika wyrasta drzewo. Nie ma na świecie bardziej samotnej rzeczy niż drzewo na asfalcie... Nawet nie wiem, jak się nazywa. Może to młoda lipa, akacja lub kasztan? Któż to wie?

Z obu stron, tak jakby było w wózku inwalidzkim, obstawili je przygiętymi prętami metalowymi, by nie połamały go samochody parkujące na chodniku.

Czy jest coś smutniejszego niż bycie drzewem w Belgradzie?

Gdzie tu zapaść korzenie, skoro pod ulicą biegną rury kanalizacyjne z ciepłą i zimną wodą, kable elektryczne i przewody telefoniczne?

Całą zimę się o nie martwię. Takie strzeliste i zeschnięte przypomina mi rachitycznego, miejskiego brzdąca, który nigdy nie wyrośnie na szczęśliwego wioślarza czy gracza w waterpolo. Wszystkie drzewa już dawno wypuściły liście, tylko moje drzewo jest nagie – nagusieńkie. Milczy i walczy na ślepo tam, w głębi, pod asfaltem i rurami, szuka niezbędnej ziemi, chwytając się rozpaczliwie każdej grudki... Milczy i cierpi.

Rzygają pod nim pijacy, ocierają się o nie wyliniące koty, sikają, podnosząc nogę, bezpańskie psy.

No głupku, wypuśćże wreszcie liście! – szepczę do niego z okna, a ono patrzy na mnie bezradnie, jakby nieustannie przepraszało, a nawet jakby miało zamiar skapitulować przed wiosną przy ulicy Kičevskiej.

I nagle cud! Wczoraj w nocy, gdy szedłem wyrzucić śmieci, patrzę – zazieleniło się! Nie ma wprawdzie wielkiej, zielonej korony, ale mimo wszystko wygląda zachwycająco. Szumem listowia daje mi znak, dumne, że i ono wypuściło liście.

Jedno drzewo rośnie na Čuburze^[10].

To drzewo na asfalcie dodaje mi otuchy, że będzie lepiej...

Środa

W książce „Zapisi starog Beogradjanina” (Zapiski starego belgradczyka) Kosty N. Hristicia opisana jest starość Ljuby Nenadovicia^[11], autora dzienników podróży, który zjechawszy Europę wzdłuż i wszerz, wrócił do swojego Valjeva, aby w nim, podobnie jak Kandyd Woltera, uprawiać w spokoju ogród i filozoficznie czekać na

śmierć i miejsce w rodzinnym grobowcu obok sławnych przodków. Po Włoszech, Niemczech i Szwajcarii, po bywaniu wśród ludzi, którzy zmieniali bieg historii, odkrywa on w końcu sens, którego szukał przez całe życie. Był to zwykły, drewniany stół bez obrusa w skromnej kafejce naprzeciwko hotelu „Pariz”, gdzie wieczorem dookoła rozlegał się bliski, dobrze znany gwar krajanów – chłopów, rzemieślników, drobnych handlarzy, adwokatów i urzędników, którzy tu wpadali na piwo. Kronikarz pisze, że wujaszek Ljuba Nenadović „łagodny, swojski, pogodny, uśmiechnięty i dobrotliwy, skrywał na dnie serca jakiś smutek, jakąś ranę...”. Możecie sobie wyobrazić, jak bardzo temu zmęczonemu podróżnikowi-światowcowi, który lepiej niż kto inny rozumiał los swojego narodu, nie podobały się gwałtowne awantury polityczne między rządzącymi wówczas liberałami i opozycją w tej rozdartej, bosonogiej i nieszczęśliwej Serbii.

„Wujaszek Ljuba zgadzał się na rozmowę na każdy temat – pisze stary belgradczyk – ale gdy ktoś przez pomyłkę naprowadzał dyskusję na tory polityczne, przerywał rozmowę, wychodził z kafejki i szedł do domu. Stąd też uważano, by w obecności wujaszka Ljuby nigdy nie mówić o polityce, nawet w sposób aluzyjny”.

Było to dziewięćdziesiąt sześć lat temu.

Czwartek

Zastanawiam się nad kacem, z powodu którego cierpią nie tylko zwykli pijacy, ale wręcz całe narody. Kac, po serbsku *mamurluk*, pochodzi z arabskiego *mahmur*, a ten od wyrazu *hamr*, co znaczy wprawdzie „wino”, ale jednocześnie coś mocnego i odurzającego. „Słyszysz, bracie, te moje słowa, śliwowica na kaca – wyborowa!”. W medycynie nazywają kaca kakaforią (co miałoby oznaczać, że to smutny skutek euforii) i jego powstanie objaśniają brakiem tlenu w mózgu, co leczy się wyłącznie kwaśnymi rzeczami.

Znam dobrze to uczucie, gdy wytrzeźwieję, i rano w mieście na dźwięk słów „Dziś w nocy byłeś świetny!” mam ochotę uciec do Legii

Cudzoziemskiej. Ale jak wyglądają skacowane narody, tego nie widziałem z bliska!

Zastanawiam się, jak się będziemy czuli, gdy po tych wszystkich burzliwych wydarzeniach („Byliśmy wspaniali!”), po wielkich uniesieniach pewnego ranka otrzeźwiejemy w zrujnowanych pokojach i państwach, wśród odłamków szkła i obelg, których nie wymażą patetyczne metafory i resztki zbyt mocnych słów.

Jaki to dopiero będzie kac!

No nie! Doprawdy, nie rozumiem, dlaczego wujaszek Ljuba wstaje od mojego stołu i idzie do domu...

Piątek

Ktoś, kto dziś mówi, że Serbia nie ma ani jednego przyjaciela na świecie, powinien najpierw sam policzyć swoich oddanych przyjaciół. Przekona się, ilu ich ma, dopiero wówczas kiedy zostanie bez dachu nad głową, bez pracy i pieniędzy.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
„Bóg wysoko, a przyjaciół nie ma! – pisał czarnogórski książę Nikola – Rosja, nasza stara przyjaciółka, pozostaje prawie obojętna...”.

Coraz częściej wracam do jego dzieła „Memoari”, które i dziś jest bardzo aktualne. Podczas bitwy na Vučjem Dolu^[12] w 1876 zapisał on:

„W zażartych bojowych dysputach na temat Czarnogóry i Serbii znowu dał się słyszeć głos europejskiej dyplomacji! Ma ona na sumieniu sporo z tego przelewu krwi, ale zawsze się pojawia z gałązką oliwną. Tak jest teraz, w samym rozkwicie powstania hercegowińskiego... Mocarstwa europejskie niczym strażacy na wieść o pożarze śpieszą się, by ugasić płomienie!”.

Jak by się dzisiaj zachował dostojny władca Czarnogóry, gdyby żył? Przypuszczalnie tak samo, jak w owym 1876 r., kiedy kreślił te słowa...

Ale dajmy spokój historii i polityce! Spróbujmy przypomnieć własne stosunki z Europą i światem.

Przyjaźń Francuzów w Paryżu trwała aż do ostatniego franka. A co by było, gdybyśmy zostali dzień dłużej?

Kelnerom włoskim zgasł uśmiech, kiedy się przekonali, że nie zamówiliśmy już nic po kolacji.

Przyjaźń Zachodu trwała do ostatniego grosza w naszej kieszeni.

Życie człowieka nie różni się wcale od życia narodu, do którego on należy.

Tak jak ludziom wyjątkowo wartościowym zazdroszą mniej zdolni, podobnie i Serbia wielokrotnie traciła swoich przyjaciół w świecie. Wracali do niej, ilekroć się później okazało, że miała rację. Z naiwnością daną od Boga Serbia przyjmowała tę nawróconą, wątpliwą przyjaźń, jakby się nigdy nic nie stało, opowiadając swoim dzieciom bajki o tym, że jest uwielbiana przez przyjaciół!

Przypominacie sobie, kiedy ostatnio straciła przyjaciół?

Wtedy, kiedy nazwała rzeczy po imieniu!

W tym roku, gdy wstydliwie wspomniała swoje imię, powiedziała, kim i czym jest!

I jak wasi, tak też i jej fałszywi przyjaciele nie mogli tego znieść.

Ale to nie szkodzi! Wrócą znowu, kiedy się wszystko wreszcie skończy.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Sobota

W Serbii, która ma dzisiaj najwięcej problemów na świecie, najczęstszym powiedzonkiem jest: „Nie ma problemu!”.

Odwrócili się do nas plecami... Nie ma problemu! Odcięli nas od świata - nie ma problemu! Zostaliśmy sami - nie ma problemu...

Jest mleko? Nie ma. Nie ma problemu!

Reporter wojenny pyta rannego, jak się czuje! Nie ma problemu - odpowiada ranny. Gdzie się pan podzieje bez domu, który panu zburzyli? Nie ma problemu! Zbuduję nowy!

Nie ma problemu! - mówi mechanik, naprawiając samochód za pomocą patyka i sznurka. Nie ma problemu! - mówi dziecko, któremu się podarły jedyne tenisówki.

„Nie ma problemu” nie jest bynajmniej wrodzoną lekkomyślnością, lecz wyrazem głębokiej pogodnej przekory, uśmiechem przez łzy -

odpowiedzią światu, który nam załadował na plecy zbyt wiele problemów do udźwignięcia.

„Nie ma problemu!” – trzy wyrazy, w których odzwierciedla się nasza natura i nasz charakter.

DRUGI TYDZIEŃ

W drugim tygodniu blokady spacerowałem z przyjacielem, starym belgradzkim uwodzicielem, po dziwnie cichych i pustych ulicach miasta.

- Dla tego, kto się choć raz rozwodził – powiedział – ta blokada jest po prostu dziecinadą! Najpierw strony marzą o rozwodzie i dyplomatycznie zwodzą się nawzajem. Potem dochodzi do pierwszych potyczek i wytaczania dział: padają ostre słowa i drobne kawałki kryształu, lecą talerze i lampy. Następnie wymienia się zamki! I wszystko tak samo: dzieci w charakterze zakładników, zajęcie majątku, blokada wspólnych przyjaciół, dla których niewierny mąż może być zaraźliwym przykładem, walka wręcz, wypalona miłość i reparacje wojenne w postaci alimentów. Nie, nie, dla tego, kto się raz rozwiódł, blokada to...

Nie powiedział co, bo jak przystało na niepoprawnego podrywacza, obejrzał się za pewną długonogą ślicznotką, która wyzywająco lizała lody na ulicy Kneza Mihajla.

Wracając do Belgradu z Zurychu ostatnim samolotem, któremu zezwolono wylecieć ze Szwajcarii, przypiąłem się podwójnie do siedzenia, żeby przypadkiem tam nie zostać. Ludzie na ogół nie rozumieją, jaki to przywilej przetrwać blokadę z sąsiadami w swoim własnym mieście, w którym można przynajmniej przekląć zły los i mocarstwa! Samolot był na wpół pusty.

Podczas pierwszej blokady, która trwała aż do lat pięćdziesiątych, Belgrad nie był rozpieszczany. Mógł się obyć bez różnych rzeczy, ale nie bez nadziei. Rzeczy zachodnie były rzadkością. Tylko jeden

chłopiec w Trzecim Męskim Gimnazjum miał długopis z Włoch, a dwóch – zegarki ręczne. Oddałem śniadanie i trzy szklane kulki, żeby długopis przez jedną lekcję należał do mnie. Na długopisie było zdjęcie dziewczyny w czarnym, jednoczęściowym kostiumie kąpielowym. Gdy się pokręciło, czarny kolor zniknął i dziewczyna stała naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Tak w ogóle była to pierwsza naga dziewczyna w moich rękach. Seks był w tym czasie dziełem zachodniej propagandy. Różni się tylko najlepsi sportowcy i klasowi prymusi. Przy mojej ulicy na Neimarze^[13] były tylko dwa samochody, które ciągle naprawiali ich właściciele – mechanicy. Jeden z tych samochodów był nieprawdopodobną kombinacją opla-olimpia, DKW i motocykla marki „Džindap”. Wszyscy go pchaliśmy, kiedy mechanik wyjeżdżał w niedzielę na wycieczkę z rodziną. Blokada Zachodu nic by wówczas nie wskórała! Taszcząc koszyki z jedzeniem, jechaliśmy do prawdziwych rzadkich szczęściarzy, którzy mieli radio, by posłuchać transmisji z meczów piłki nożnej i audycji „Wesoły Wieczór” Radia Belgrad.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
- Kapor, daj mi ten długopis, którym się ciągle bawisz! – powiedziała profesorka i to w momencie, gdy Włoszka była zupełnie naga i szeptała do mnie – *Amore mio!*

Amore mio! – powiedziałem do zdumionej stewardesy na linii Zurych –Belgrad, kiedy mnie pytała, czy życzę sobie kawy, herbaty czy soku.

I akurat wtedy, kiedy miała się zakończyć blokada zachodnia – rozpoczęła się wschodnia! Jeszcze nawet porządnie nie odetchnęliśmy i nie przestaliśmy się bać bomb amerykańskich z ostatniej wojennej Wielkanocy^[14], a już zagroziły nam rakiety rosyjskie. Jedliśmy placek kukurydziany i jakoś się żyło, dopóki nie nastały lepsze czasy, kiedy w placku było więcej skwarków i gęstej śmietany niż mąki kukurydzianej. Był to dekadenski placek kukurydziany, który ściekał po brodzie i rozpadał się w rękach.

Teraz znowu czekamy na amerykańskie bomby. Cieszy mnie, że nie będzie ich zrzucał Saul Bellow, Robert Rauschenberg, Jasper Johns czy

Allen Ginsberg, lecz jacyś krótko ostrzyżeni, bezwzględni piloci, którzy nawet o nich nie słyszeli, jeżeli to może stanowić pociechę.

Nawet jeśli nas nie zbombardują, pozbawią widoków na przyszłość. W Belgradzie nie można zaplanować starości, kształcenia dzieci ani budowy domu. Oszczędności, które są podstawą w cywilizowanym świecie, stały się tu czarnym humorem.

W blokadzie trzeba żyć z dnia na dzień! Kto wie, co się wydarzy jutro? To też ma swoje dobre strony. Choć to zabrzmia absurdalnie, w cieniu blokady człowiek odczuwa każdą minutę swego istnienia intensywniej niż w uporządkowanych, spokojnych krajach dobrobytu.

Co za szczęście! Wczoraj w pewnym zaniedbanym, ustronnym sklepiku znalazłem banatski rizling po starej cenie! Pod koniec drugiego tygodnia blokady, przeszukując kieszenie płaszcza i kurtki, znalazłem do połowy wypaloną paczkę amerykańskich kentów! Nad Belgradem gęstniał zmierzch, kiedy wypaliłem ostatni ślad amerykańskiego snu...

Kiedy zamkną (a zrobią to) McDonaldy i znikną hamburgery, wrócimy do rodzinnych pjeskavic z wielką ilością cebuli.

Jeśli zabraknie coca-coli, będziemy pić z wiader lemoniadę z kawałkami lodu.

Lodu nigdy nie zabraknie – jest go dużo w naszych sercach. Nawet w mieście Herceg-Novi, nad morzem, nad którym nie czułem się już dobrze, zapadła złowieszcza cisza. Nie ma turystów, kapeluszy, gwaru, śmiechu ani muzyki na tarasach...

W zadymionej knajpie siedzą tutejsi mieszkańcy przy obowiązkowej czarnogórskiej martwej naturze na stole: kawie, rakii z winogron i porannej „Politice”. Przy jednym ze stołów grają w domino. Stuka drewno o drewno. Wchodzi chłopisko i od drzwi pozdrawia krajan:

- Szczęśliwej blokady, bohaterowie!
- Podwójne gołe – krzyczy jeden, uderzając dominem o stół.

Słuchając gadania intelektualistów z radia, Vojo Stanić gryzie ustnik swojej starej fajki i cedzi przez zęby:

- Głupi to ma szczęście!

Piątek

Kiedy Europa nas zdradzi i opuści, a ze stołu znikną angielskie rostbefy, włoskie spaghetti, francuskie sery i niemieckie sosy, wrócimy do serbskiej fasoli, do tego ostatniego, niezawodnego azylu, narodowej potrawy, która jeszcze nigdy nas nie zawiodła.

Jemy fasolę i narzekamy.

- Zostawili nas na lodzie, ale to nic!

Ciekawe, że nigdy nie udało mi się ugotować fasoli dla dwóch osób; co najmniej dla sześciu! Na szczęście zasada mówi, że fasola jest dużo smaczniejsza nazajutrz, po odstaniu...

Właściwie jest to potrawa, która nie smakuje w samotności. Fasola to więcej niż potrawa, to prawie narodowa metafora, zaproszenie do obcowania przy stole lub przy garnku, ponownie odkryta bliskość, symbol przekory: „Będę jadł postną fasolę, ale się nie zgodzę...”.

„Ubierajcie się w jedwabie, ale jedzcie fasolę!” – mówi nasze stare porzekadło.

Kiedy katastrofisci nastraszają mnie nadchodzącymi ciężkimi czasami, idę na bazar Kalenicia i błąkam się wśród straganów, podziwiając pieczołowicie usypane stosy fasoli. Jest tu tetowska biała fasola kolorowa i piegowata, fasola perłowa, ciemna i drobna. Fasola dodaje mi siły i wiary w to, że i tym razem wyjdziemy pomyślnie z opresji.

Zresztą wychowaliśmy się na fasoli i nie widzę powodu, żeby się na niej nie zestarzeć.

„Wielki kucharz ludowy”, który wylicza ze trzydzieści potraw z fasoli (stare belgradki robiły z niego nawet maseczki do pielęgnacji twarzy!), stwierdza, że fasola oprócz witaminy A zawiera dwadzieścia cztery minerały, z czego dziesięć niezbędnych dla organizmu człowieka...

Serbowie, oczywiście, naiwnie wierzą, że to oni wymyślili fasolę (jak też wszystko inne). Co prawda w jadłospisach wiedeńskich już od wieków znajduje się zupa fasolowa z wędzonką pod dźwięczną nazwą Serbische Bohnensuppe, a nawet jeszcze przed trzema laty fasola po

serbsku była przysmakiem w Piwnicy Miejskiej w Zagrzebiu. Widocznie jednak utkwiła im w gardle i dlatego wycofali ją z menu, chociaż była to ulubiona potrawa Miroslava Krležy^[16].

Fasola, po łacinie *Phascolus vulgaris*, roślina z rodziny motylkowatych, zawitała w nasze strony z Peru pod koniec XVI i na początku XVII wieku. Chyba nie ma narodu, który by w swojej kuchni nie miał kilku dań z fasoli. Są to chociażby: francuski cassoulet na wiele sposobów, fasola po baskońsku, po bretońsku z jagnięciną, katalońska i grecka po pastersku, z garnka po żydowsku z czosnkiem, jęczmieniem i wołowiną, po meksykańsku chilli con carne, po tokańsku z młodymi kabaczkami, ziemniakami i porami, po rumuńsku z fasolką szparagową, po kolumbijsku z kukurydzą i bananami, po tunezyjsku kuskus z baraniną i mąką kukurydzianą czy po wioślarsku w wykonaniu naddunajskich wioślarzy. Wystarczy tylko wspomnieć wszystkie zupy warzywne, sałatki czy środkowoamerykańskie placki fasolowe zwane empanade! Nie wypada pominąć dalmatyńskiej paštafażol z makaronem na wywarze ze starej kości z dawno zjedzonej szynki. Kość tę gotuje się po raz kolejny, aby trochę zapachu udzieliło się tej stawie dla ubogich. Istryjską maneštrę gotuje się z ziemniakami, jęczmieniem i młodą kukurydzą; fasolę „jota” z wędzoną baraniną, a znaną korduńską z wędzonymi nóżkami wieprzowymi i ziemniakami!

Dawni kronikarze nadmieniają, że wódz Karadjordje, który nie lubił jeść u swoich gospodarzy, miał zawsze przy sobie drewniane naczynko z pokrywką, a w nim rozgotowaną fasolę, którą podsmażał na oleju i doprawiał cebulką.

Kiedy przebywam za granicą, marzę o postnej klasztornej fasoli, dzięki której osiąga się stan duchowego uniesienia i ascezy. Popija się ją zimną wodą źródlaną z oszronionej szklanki. Wiele razy próbowałem, ale nigdy nie udało mi się przyrzędzić na obczyźnie gravče na tavče w kamiennym garnku. Nieraz przemyślałem do Ameryki wieńce suszonej leskovačkiej papryki. Moi nostalgiczni krajanie nadziewają ją złocistą fasolą.

Niepowtarzalny jest smak fasoli naszych babć, które moczyły ją w wodzie niekiedy przez dwadzieścia cztery godziny, nim ją ugotowały, dodając obowiązkowo liść laurowy i trochę pokrojonej marchwi, by była słodsza. Horgoška papryka jest tu niezbędna.

Kiedy byliśmy głodni i biedni, kelnerzy w „Kolarcu” krzyčili przez okienko do kuchni głośno, by wszyscy słyszeli: „Jedną fasolę z mięsem – bez mięsa dla młodego pana!”, starzy zaś tragarze z Knina w „Proleciu” (przed którym stały ich wózki), zamawiali „de Gaulle’a”^[17] – postną fasolę bez dodatków.

Świętej pamięci Paja Vuisić gotował ze swoim bratem Dują na wyspie Ada Ciganlija słynną fasolę z kotła („jednopierdną” i „dwupierdną”), po czym częstował wszystkich, którzy przepływali obok. Do tego sałatka – wiadomo – z młodej kapusty. Jesienią pieczona papryka z dużą ilością czosnku. Wino najtańsze.

Wydaje mi się, że Serbowie są jedynym narodem na świecie, który ze wszystkich możliwych dań fasolowych najbardziej upodobał sobie fasolę po żołniersku, a nie jakąś treściwą fasolę z żeberkami, boczkiem czy golonką. Zawsze z sentymentem stwierdzają, że nigdy nie jedli tak smacznej fasoli jak w wojsku. A to najprawdopodobniej dlatego, że do fasoli po żołniersku dodaje się zasmażki i dlatego że jedli ją w młodości ze smakiem przyjaźni, niebezpieczeństwa i ryzyka.

Jan Bibijan^[18] wspiał się na księżyc po długiej zielonej łądydze fasoli. Może także nam fasola pomoże dotrzeć do gwiazd.

W tych ciężkich czasach stare kobiety wróżą z ziaren fasoli.

Nie zajmuję się polityką, ale wiem: Rzecz jest prosta jak fasola!

Sobota

Zauważyliście na pewno, że gazety systematycznie donoszą o najnudniejszych sztukach teatralnych (które wprawdzie miały premiery, ale natychmiast zostały zdjęte), o nieistotnych tomikach wierszy drukowanych zaledwie w stu egzemplarzach, nagrodzonych powieściach, przeczytanych przez piętnaście osób, ale nie znajdziecie w nich obrazu belgradzkiego bazaru – tego wspaniałego

przedstawienia, odgrywanego tu codziennie niczym wesoły teatr uliczny w samym centrum miasta przed rekordową liczbą widzów. To chyba dlatego, że intelektualisci belgradzcy pogardzają tym, czym żyją, chociaż nie negują, że poza strawą duchową potrzebują także tej z bazaru.

Kiedy krytycy piszą o jakimś festiwalu teatralnym, zawsze porównują go z ubiegłorocznym, chociaż – jak powszechnie wiadomo – wszystkie festiwale są takie same.

Bazar Kalenicia ciągle się zmienia, jest niepowtarzalny, ale nie znajdziecie o nim nigdzie ani jednej linijki! Gdybym pisał artykuł, wyeksponowałbym fakt, że truskawki tej wiosny są dużo ładniejsze niż w ubiegłym roku, ale że nie są tak słodkie, bo pogoda była deszczowa. Co zaś się tyczy rzodkiewek, są one czerwiejsze i bardziej chrupiące niż kiedykolwiek, a młody czosnek zawiązał się w większe główki niż ostatnio.

Krytycy teatralni piszą według z góry ustalonego szablonu, w którym zmieniają się tylko autorzy i dzieła. Wstęp jest więc najdłuższy, poświęcony pisarzowi i jego dramatom. Następnie omówiona jest reżyseria i gra aktorów pierwszoplanowych, a reszcie zespołu poświęcona jest krótka wzmianka, niczym w nekrologu. Całość kończy się nieśmiertelnym sformułowaniem: „Scenografia gustowna,

kostiumy dobrze dobrane”. Jeszcze nie spotkałem krytyka teatralnego, który by swoje dzieło rozpoczął od opisu kostiumu albo świateł na scenie. W związku z tym o sobotnim bazarze Kalenicia spieszę donieść, że oświetlenie było szarawe, a rozjaśnione tylko dachy straganów. Kostiumy głównych bohaterów były zasadniczo chłopskie!

Dla tych, którzy nie są z Belgradu, wyjaśniam, że bazar Kalenicia jest największy i najbogatszy w Belgradzie i że się znajduje na Čuburze. Starsi belgradzcy nazywają go także gumnem Kalenicia. Wyraz *čubura* jest pochodzenia tureckiego i oznacza szeroką i płytką studnię. Taka studnia znajdowała się niegdyś naprzeciwko legendarnej kawiarni „Čubura”, gdzie jest teraz park. Pod koniec ubiegłego wieku ta część miasta była nie zamieszкана i zarośnięta zielskiem. Belgradzcy przychodzili tu polować na dzikie kaczkę. Jak pisze

pewien dawny kronikarz, „na Čuburze dniem i nocą się piło i bawiło. Wraz z pianiem kogutów kończyli swoje śpiewy biesiadnicy odprowadzani przez cygańskie zespoły”. Nic dziwnego, że ten rozkoszny zakątek zawsze był zwrócony do życia i ciągnął z niego witalne soki – prawdziwy mały Babilon, w którym słychać wszystkie narzecza języka serbskiego pomieszane z cygańskim, albańskim, macedońskim i językami naszych wschodnioeuropejskich braci – handlarzy i przemytników.

Bazar Kalenicia to swoista ambasada wsi w stolicy. To tutaj każdego ranka sprzedaje się od nowa zielone akredytywy pobladyłym belgradczykom, którzy już dawno stracili więź z ziemią i jej płodami. Kiedy się wchodzi na bazar od strony gospody „Kalenić”, ma się wrażenie, że się jest na pokładzie arki Noego. Sprzedaje się tu małe szczenięta rasy „szczekuś čuburski”, ptaszki – świergolaszki, króliki, gołębie i ryby akwariowe...

Choćbym nie wiem ile podróżował po świecie, jako urodzony prowincjusz nijak nie mogę się przyzwyczaić do braku logiki supermarketów, w których w środku stycznia sprzedaje się arbuzy. Dla nas arbuzy był zawsze symbolem dojrzałości i przemijania lata i dlatego nie smakuje nam w styczniu. Żyjąc w pobliżu bazaru Kalenicia i na nim, przyzwyczailiśmy się do naturalnego rytmu dojrzewania.

Prawdziwym świętem było pojawienie się na jego wspaniałej scenie pierwszych czereśni. Pierwsze czereśnie kupowało się na wiązki (żeby ucieszyć dzieci), a te połączone ogonkami w pary zakładano za uszy niczym wiosenne kolczyki. Nigdy nie widziałem piękniejszych kolczyków! Co mnie obchodzi grudniowe czereśnie w Nowym Jorku? To one pozbawiają nas radości oczekiwania na te prawdziwe. Jedząc je po raz pierwszy, trzeba wymyślić życzenie. Spełni się na pewno! Wspinamy się na czereśnię na jednym z čuburskich podwórek i zrywamy na wpół dojrzałe owoce, zroszone brylantami drobnych kropelek. Przy okazji ukradkiem spoglądamy w górę na nagie biodra rówieśnic jeszcze nieświadomych swojej atrakcyjności.

Muszę przyznać, że po dziś dzień nie udało mi się wyjaśnić, dlaczego w wytwornych zachodnich restauracjach jada się melona z szynką. To mi w ogóle nie pasuje! Szczególnie te melony w marcu!

Już nie czekamy na truskawki w maju ani na winogrona w sierpniu. Cywilizowany świat popsuł nam rytm pór roku. Tylko że, niestety, listopadowe róże nie pachną!

Orzech kokosowy, choćby nie wiem jak długo tkwił na wystawie, nie nauczy się serbskiego.

Temu nowoczesnemu terrorowi nie poddają się jedynie młode ziemniaczki. Jest rzeczą wręcz niemożliwą zobaczyć je gdzieś poza sezonem. Tej wiosny są głównym atutem bazaru Kalenicia!

Tak więc zagubivszy naturalny rytm zmiany pór roku, straciliśmy okazję do rozkoszowania się smakiem ich owoców.

Bazar Kalenicia stał się przeto rodzajem uzdrowiska, gdzie z powodzeniem leczy się obojętność i zblazowanie światowców; powinni tu przychodzić jak na terapię, przynajmniej dwa razy tygodniowo.

Tak tęskniliśmy za Europą, a ona w kwietniu 1991 roku wprowadziła się na parter gospody „Dušanov grad”, ulica Terazije cztery!

Francuska firma „Délifrance” podbiła na początek właśnie tych smakoszy i łapczywych belgradczyków, którzy od lat wpadali tu, by się na stojąco pomodlić do najtłustszego i najciężej strawnego jedzenia na świecie.

Jakie było zaskoczenie, gdy pewnego dnia zamiast złocistej fasoli zwanej gravče na tavče zastali madame croissant, a zamiast kiszonej papryki nadziewanej ostrym białym serem – francuskie ciasto z gruszkami (po którym aż się prosi, by wymawiać francuskie „r”). Niemożliwe!

Jak się czyta: „Boulangérie et Café Français”?

Speszone atmosferą wytwornej francuskiej piekarni obzartuchy belgradzkie i ich biznesowi krajowi goście wspinają się na przedostatnie piętro gospody „Dušanov grad”, której parter zajęli Francuzi, by się rzucić na flaczki, podroby i gotowaną golonkę

z chrzanem z poczuciem, że to już tylko kwestia czasu, kiedy ich ulubione potrawy wchłoną słodkawy smak jaśnie Europy...

Cóż nam innego pozostaje niż cieszyć się wieprzowymi nóżkami i nie wiem po raz który chwalić się, że my, Serbowie, w odróżnieniu od tych Francuzów na dole, jedliśmy w czasach cara Dušana złotymi sztucami, kiedy oni jeszcze nie mieli nawet porządnej kanalizacji.

Europa dała nam do zrozumienia na środku Teraziji, że powinniśmy wrócić do chleba! Tak jakby chodziło o drogocenny zbiór impresjonistów, „Délifrance” wyłożył francuskie krótkie chlebki z ziarnami, chleby wiejskie i słynne bagietki, więc cały Belgrad pośpieszył na Terazije, by ich spróbować. Francuzi mają dobrze – we Francji każdy chleb jest francuski.

Jakbyśmy my nie mieli wiejskiego chleba i to sto razy lepszego (bagietka, co jest powszechnie znane, wysycha szybciej niż kwiaty w wazonie), odkryliśmy ponownie zapomniany smak chleba, kiedy zabrakło ostatniej kromki.

„Jeśli nie ma chleba – twierdzi „Délifrance” – jedzcie ciastka”.

Zazdrośny jak pies, prywatny piekarz z bazaru Kalenicia odparował ten cios piekarskiego imperium – upiekł chleb ze skórką o siedmiu warstwach!

Na wyzwanie croissantów odpowiedział własnymi chrupiącymi rogalikami, rogalikom zaś z rodzynkami i truskawkami – pogaczą ze skwarkami. Cios francuskiego ciasta z jabłkami odparował przekładancom o nazwie burek.

„Délifrance” ledwie przetrwał.

Trzeba zauważyć jedną dziwną cechę belgradczyków: całe życie, w odróżnieniu od Francuzów, czekają, by najpierw rozwiązać doniosłe problemy historyczne i zagadnienia polityczne, a dopiero potem zaczynają żyć jak normalni ludzie. Francuzi nie marnują żadnego dnia!

Wygląda na to, że Serbowie uporządkują swoje rozpadające się wejścia do domów dopiero wtedy, gdy będą mieszkać w jednym państwie.

W rachitycznych ogródkach pod blokami w Nowym Belgradzie, na gałązkach zabiedzonych drzewek, które ze smutku nie chcą

wypuszczać liści, wiszą kawałki waty higienicznej, prezerwatywy i podarte plastikowe reklamówki, które mieszkańcy wyrzucają przez okna.

Posprzątam rozbite szkło i pety z trawników dopiero wtedy, gdy ustalimy historyczne granice z 1918 roku.

Brudne mieszkania pomalujemy wtedy, kiedy wyjaśnią się stosunki między światowymi potęgami.

A dopóki sytuacja polityczna jest skomplikowana, będziemy wrzucać kości do muszli klozetowej.

Kiedy osławiona własność społeczna przemieni się w państwową lub prywatną, wszyscy będziemy mieli na schodach czerwone chodniki przytrzymywane mosiężnymi prętami.

Z tego wszystkiego zapomnieliśmy, jak napawać się błogosławionym smakiem dopiero co upieczonego chleba z rumianą skórką - przeżywamy go rozkojarzeni, oglądając w telewizji transmisje z posiedzeń, które są, oczywiście wszystkie, historyczne!

Tymczasem zamiast naszych piekarzy, którzy uprawiając politykę, nie nadążają z pieczeniem chleba, Francuzi sprzedają nam chleb!

Przypominają nam o słowach najważniejszej modlitwy:

„Ojcze nasz, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”.

Przypisy

^[1] Oryginalny tytuł niniejszej książki; 011 to numer kierunkowy telefonu do Belgradu.

^[2] Wymowa ekawska jest serbska, a ijekawska – chorwacka.

^[3] Kolo – powszechny wśród Serbów taniec zespołowy.

^[4] Branko Ćopić (1915–1984), popularny nowelista, powieściopisarz i satyryk serbski pochodzący z Bośni; jego utwory były tłumaczone na polski.

^[5] Kum – ojciec chrzestny, później świadek na ślubie; czasem kumostwo trwa przez kilka pokoleń; do niedawna w serbskim prawie obyczajowym uważane za pokrewieństwo pierwszego stopnia.

^[6] Vuk Karadžić (1787–1864), historyk serbski, słynny zbieracz ludowych pieśni i opowieści serbskich, autor pierwszego słownika języka serbskiego, reformator języka literackiego, patron Szkoły Podstawowej nr 1 w Płocku.

^[7] Rezolucja Biura Informacyjnego uchwalona na sesji w Szklarskiej Porębie w 1948 r., potępiająca komunistów jugosłowiańskich za odchylenia. Delegacja PZPR, z Władysławem Gomułą i Marianem Spychalskim na czele, jako jedyna z obecnych odmówiła podpisania rezolucji.

^[8] Tašmajdan – dawniej kamieniołom, tupeckie, obecnie Meduza – dzielnica w centrum Belgradu.

^[9] Proja – placek z mąki kukurydzianej, przez zamożniejszych okraszany skwarkami, serem i szpinakiem.

^[10] Čubura – dzielnica w centrum Belgradu.

^[11] Ljuba Nenadović (1826–1895), pisarz.

^[12] Vučji Dol – miejsce zwycięskiej bitwy z Turkami podczas powstania w Hercegowinie w latach 1875–1876.

^[13] Neimar – południowo-wschodnia dzielnica śródmiejskiego Belgradu, sąsiadująca z dzielnicą Čubura.

^[14] W dniach prawosławnych Świąt Wielkanocnych Belgrad był dwukrotnie bombardowany – przez lotnictwo amerykańskie i angielskie (jeszcze za okupacji niemieckiej) oraz w 1999 r. przez lotnictwo NATO.

^[15] Pljeskavica – płaski kotlet wypiekany na ruszcie, podawany z drobno siekaną cebulą i pieczonymi paprykami.

^[16] Miroslav Krleža (1893–1981), znany pisarz chorwacki, tłumaczony w Polsce.

^[17] Gra słów: Gaulle (wym. gol) znaczy po serbsku goły, czyli w tym kontekście postny, niczym nie okraszony.

^[18] Jan Bibijan – bohater książki młodzieżowej znanego pisarza bułgarskiego Elina Pelina (1878–1949); tłumaczonego na język polski.

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna
<http://www.wydawnictwodialog.pl>